

# Recenzja książki pt. „Homo deus. Krótka historia jutra” autorstwa Yuvala Noaha Harariego

Anna Pyszkowska

Uniwersytet Śląski w Katowicach, Instytut Psychologii  
anna.pyszkowska@us.edu.pl

Czy człowiek jest w stanie osiągnąć status boga na ziemi? Czy tylko sztuczna inteligencja ma szansę na nieśmiertelność? Czy ewolucja statusu trawników ma znaczenie dla ewolucji całej ludzkości? Czy człowiek może stać się po prostu zbędny? Ponad wszystko – czy „technohumanizm” rzeczywiście jest „gwoździem, na którym wisi cały wszechświat”? Te i inne pytania stawia w książce *Homo deus. Krótka historia jutra*, światowym megabestsellerze, Yuval Noah Harari, izraelski filozof, historyk i futurolog.

Już w swojej poprzedniej książce, historycznej panoramie pt. *Sapiens. Od zwierząt do bogów* (2012, drugie wydanie: 2018), Harari postawił tezę, że historia ludzkości uwarunkowana jest opowieściami, które poszczególne społeczności decydują się opowiadać sobie nawzajem o: porządku moralnym, religijnym, ekonomicznym czy społecznym. *Homo deus...* wydaje się naturalną kontynuacją tej – *nomen omen* – opowieści o opowieściach. Tym razem izraelski filozof zdecydował się mówić jednak nie o tym, jacy byliśmy, ale jacy jesteśmy i dokąd w związku z tym zmierzamy. Opowieść Harariego rozpoczyna się następująco: człowiek w procesie ewolucji oraz rozwoju wiedzy pokroił trzy główne przeszkody na drodze do dobrostanu – bezsilność wobec wojen, głodu i epidemii. Potrzebuję

zatem nowej stymulacji oraz globalnego celu, jak bowiem pisze: „sukces rodzi ambicję, a nasze ostatnie osiągnięcia motywują teraz ludzkość do tego, by wytyczyć sobie jeszcze śmielsze cele”. W związku z rozwojem technologii i bioinżynierii naturalne wydaje się, że nowym celem dla człowieka będzie próba osiągnięcia kolejnego etapu: wydłużenia i udoskonalenia życia biologicznego (aśmiertelność), zmierzająca ku wytworzeniu doskonałej sztucznej inteligencji oraz nieśmiertelności. Umożliwić to mają dwie nowe opowieści: o tzw. technohumanizmie i dataizmie.

Technohumanizm określanany jest przez Harariego jako naturalny kontynuator humanizmu, przy czym klasyczna koncentracja na podmiotowości i wolnej woli jednostki poszerzona jest o wykorzystanie możliwości technologicznych w celu polepszenia jego funkcjonowania. Równocześnie autor zauważa, że najważniejsze humanistyczne przykazanie dotyczące tego, aby człowiek skupiał się na swoich potrzebach i intuicjach, może stracić na znaczeniu, roztrzaskując wizję (skądinąd niezbyt nową z punktu widzenia *science-fiction* i popkultury, którą można też zauważyć w innym hicie ostatnich miesięcy, serialu „Maniac”, dostępnym na platformie Netflix) inżynierii emocji i przeżyć. W tym

kontekście ceną za rozwój i zdobycie naukowego Świątego Graala w postaci stworzenia wszechobejmującej teorii i systemu zarządzania ludzką świadomością jest właśnie utrata podmiotowości przez *homo sapiens*.

Z kolei dataizm – pojęcie inspirowane ideami Davida Brooksa – stawia w centrum nie tyle człowieka, który tworzy i zarządza danymi, ile same dane: wszechświat składa się z przepływu danych, tworzących jeden, całościowy system. Harari ponownie odnosi się do tego, do czego potrafi najlepiej, czyli historii, aby przedstawić systemy polityczne i społeczne jako zbiory danych, których elementami składowymi zawsze były powiązane między sobą jednostki, zarządzane przez system stratyfikacji społecznej. W toku rozwoju technologii oraz możliwości, jakie daje połączenie wszystkich dostępnych informacji zdobytych i należących do globalnej wioski (czy też – globalnego miasta, jak proponuje Timothy Garton Ash), Harari przewiduje, że algorytmy oparte na *big data* przejmą kontrolę nad decyzjami – a raczej że człowiek zdecyduje, że to *big data* lepiej od niego rozumieją świat i potrafią wyciągać najlepsze wnioski. Za przykład może posłużyć wizja całkowitego zredefiniowania służby zdrowia, w której lekarzy rodzinnych i pielęgniarki zastąpiłyby wyspecjalizowane algorytmy, posiadające najnowocześniejszą wiedzę z zakresu podstawowej pomocy medycznej oraz specyficzne informacje na temat konkretnego pacjenta. Skoro za pomocą jednego kliknięcia można zaktualizować wszystkie medyczne maszyny i systemy elektroniczne, po co ryzykować, że trafimy do lekarza – człowieka, który nie posiada najnowszej wiedzy albo jest przemęczony? Byłoby to zarówno nierozsądne, jak i ekonomicznie nieopłacalne.

*Homo deus...* jawi się jako ambitna literatura popularnonaukowa, a szerokość spektrum zagadnień poruszanych przez Harariego

imponuje. Autor próbuje łączyć ze sobą wątki dotyczące świadomości, wolnej woli, nowoczesnej bioinżynierii, etycznych aspektów rozwoju sztucznej inteligencji, historii myśli politycznej, biologicznych podstaw atrakcyjności interpersonalnej, historii religii, psychologii ewolucyjnej, filozofii nauki czy kognitywistyki. Pozycja ta jest zatem tygłem, w którym mieszają się wątki znane z lektur Robina Dunbara, Raya Kurzweila, Daniela Dennetta czy Michaela Gazzanigi. Wydaje się jednak, że Harari nadaje im nieco inny kontekst, biorąc pod uwagę jego historyczne proweniencje, wymuszające niejako, aby narracja oscylowała wokół dziejowych konsekwencji oraz analogii historycznych.

Harari przedstawia swoją wizję przyszłości ludzkości (lub tego, co z nas pozostanie) w sposób mocno spekulatywny, rozpoczynając swą opowieść od deklaracji, że jego książka stanowi jedynie zbiór hipotez i pewnego rodzaju konwencję. Nie można oprzeć się jednak wrażeniu, że w toku prowadzonego wywodu ten wydzwięk cichnie w obliczu kolejnych, popartych bogatą bibliografią i przekonująco brzmiących (choć miejscami eliptycznych i niepełnych), argumentów przemawiających za trafnością przedstawianych założeń. Na uwagę zasługują chociażby kwestie dotyczące nierówności społecznych, przed którymi przestrzega Harari. W jednym z przykładów zapowiada, że wraz ze wzrostem rozwoju bioinżynierii dojdzie do podziału ludzkości na tych, których będzie stać na korzystanie z najnowszych osiągnięć medycyny, oraz tych, którzy pozostaną w tyle za „superludźmi”. W konsekwencji doprowadzi to do sytuacji, w której tylko nieliczni będą mogli korzystać z możliwości pozwalających na osiągnięcie aśmiertelności czy ponadprzeciętnej wydolności, tworząc dwie jakościowo różne kasty ludzi. O ile wizja autora wydaje się uzasadniona (w końcu na przestrzeni wieków zawsze istniały

grupy mniej lub bardziej uprzywilejowane, również w kontekście korzystania z nowo wytworzonych zasobów), o tyle wcale nie stanowi wątku futurologicznego. Podział ten widoczny jest już obecnie i mierzą się z nim wszyscy przedstawiciele *homo sapiens*, nieważne czy aspirujący do statusu *homo deus*, czy też nie, przy czym linia podziału przebiega wzdłuż możliwości finanso-

wych, a nie poziomu rozwoju technologicznego. Nie wydaje się, aby ta kwestia uległa zmianie w toku (r)ewolucji, którą zapowiada książka *Homo deus...*. Można jednak przypuszczać, że to tylko pozory, a Harari – zgodnie ze swoją główną tezą, niezależnie od koncepcji, o której akurat pisze – dzieli się po prostu kolejną opowieścią.